

## Recenzja numeru 48 (2019) czasopisma "Scriptores" – *Poza kadrem.*

### *Fotografia w Lublinie w latach 1839-1939*

Przemysław Wiatr

Fotografia zmieniła nieodwracalnie nie tylko nasze widzenie świata, ale także nasze w tym świecie zachowanie. Dziś pozujemy na każdym kroku, przygotowani na *selfie* w każdych okolicznościach. Wynalazek Daguerre'a, Niépce'a i innych wytrącił z naszych rąk pióra, pędzle, tusze i farby, pozwalając nam rysować światłem, tym samym czyniąc nas rzemieślnikami i artystami aparatu. Kulturowa rewolucyjność fotografii, niosącej za sobą kolejne mini-rewolucje (film), była z pewnością trudna do przewidzenia. Nie mogli o niej wiedzieć ci, których oglądamy na zdjęciach sprzed dziesięciu czy piętnastu dekad. Przeciwnie: na ich twarzach często maluje się graniczące ze strachem zdziwienie, czasem dziecięce zaciekawienie. Być może idącą wraz z wynalazkiem fotografii zmianę kulturowego paradygmatu (od pisma do obrazu technicznego) przewidywali fotografowie, ci najwięksi, którzy – jak Edward Hartwig – rozumieli, że w fotografii tkwi potencja artystyczny, że – innymi słowy – fotografia może być sztuką. Spoglądając obecnie na współczesną kulturę, nie możemy nie dostrzegać ogromnego znaczenia fotografii, jakże dziś technologicznie odległej od pierwszych dagerotypów.

Obraz fotograficzny przenika każdą sferę naszej społecznej i indywidualnej rzeczywistości. Przez to – paradoksalnie – stał się dla nas niezauważalny, przezroczysty. Nie dziwi nas. Można wyobrazić sobie, że głównym problemem przyszłych historyków, którzy będą zajmowali się drugą połową XX wieku i wiekiem XXI, będzie nadmiar obrazów technicznych (zdjęć, filmów) z epoki, że będą oni zmuszeni filtrować (zapewne przy pomocy skomplikowanych algorytmów) cyfrowe zasoby bibliotek, muzeów i archiwów w poszukiwaniu źródeł znaczących. Inaczej rzecz się ma, gdy sięgamy do historii pierwszej połowy XX wieku, a tym bardziej do wieku XIX i fotografii z tamtych lat. Wówczas borykamy się raczej z problemem niedoboru źródeł, a każde nowe odkrycie jest na wagę złota.

Fotografia jest zresztą niezwykle wdzięcznym źródłem historycznym. Spojrzenie na zdjęcie sprzed lat – zwłaszcza sprzed półtora wieku – pozwala nam dostrzec w obrazie

jego niezwykłość. Jak przed laty pisał Roland Barthes: „Pewnego dnia, dawno już temu, wziąłem do ręki fotografię najmłodszego brata Napoleona, Hieronima (1852). Zdziwiony powiedziałem sobie: »Patrzę na oczy, które widziały Cesarza«. To zdziwienie nie minęło do dzisiaj”. Podobnie my, którzy możemy dziś patrzeć na zdjęcia ludzi i miejsc sprzed lat – ludzi i miejsc, których nie ma – mamy szansę znów się zadziwić i zadumać nad przeszłością, dzięki temu lepiej zrozumieć teraźniejszość, a być może także spróbować spojrzeć w przyszłość.

Publikacja *Poza kadrem. Fotografia w Lublinie w latach 1839-1939* daje nam taką właśnie sposobność: zabiera nas w podróż przez sto lat historii Lublina (i historii lubelskiej fotografii), pozwalając nań spojrzeć także przez obiektyw aparatu. Jest to więc praca, którą można zaliczyć – ze względu na źródła i wykorzystywane metody – do historii wizualnej. Ale znajdziemy tu również inne podejścia badawcze, a także takie perspektywy, które wymykają się jednoznacznym naukowym kategoryzacjom. Całość spina historyczna klamra: 100 lat fotografii w Lublinie.

Od strony formalnej tom nie budzi w zasadzie żadnych wątpliwości. Tytuł odpowiada treści (można nawet uznać, że autorzy wykazali się skromnością, wskazując w tytule lata 1839-1939, wszak pewne fragmenty pracy dotyczą fotografii powojennej – zob. np. tekst Joanny Zętar *Opowieść o mieście – lubelskie archiwum Edwarda Hartwiga*, s. 470-489). Struktura całości jest spójna, logiczna, a same teksty pod względem formalnym różnorodne. Znajdziemy tu bowiem artykuły historyczne, przedstawiające sylwetki fotografów, dzieje zakładów fotograficznych, towarzystw, instytucji i wystaw – to w części pierwszej: *Historia fotografii lubelskiej*. Część druga, zatytułowana *Kolekcje lubelskie*, poświęcona jest fotograficznym zbiorom, a także inicjatywom, które im towarzyszą. Pomiędzy tymi dwoma częściami znajdujemy dwa kolejne „ustępy” (być może należałoby – i tu mógłbym sformułować pewien zarzut – wciągnąć je do struktury części pierwszej): *Biogramy fotografów* oraz *Zakłady fotograficzne w Lublinie do 1939 roku*. Są to z perspektywy historycznej „kronikarskie perełki”. Na ponad 250 stornach przedstawionych zostało kilkadziesiąt krótkich biografii lubelskich fotografów i historii ich zakładów. Jest to nieocenione, źródłowo udokumentowane kompendium wiedzy dla każdego, kto zainteresowany jest historią Lublina, ale także historią polskiej fotografii.

*Poza kadrem...* jest pracą kompletną. Dziwić więc może – znów: wynikająca ze skromności? – ostrożność autorów przed nazywaniem pracy monografią. We wstępie Kamila Dworniczak pisze: „Intencją autorów i redaktorów niniejszego tomu nie jest zatem ujęcie monograficzne, ale otworzenie perspektywy dla dalszych badań nad historią fotografii w Lublinie” (s.11). Co prawda słownikowa definicja monografii mówi, że jest to naukowe opracowanie całościowe, wyczerpujące jakiś temat, jednak każdy badacz – historyk zwłaszcza! – wie, że wiedza skończona nie istnieje, choćby dotyczyła jedynie niewielkiego wycinka rzeczywistości. Wiedza pozostaje „pełna” dopóty, dopóki... ktoś jej nie uzupełni. Gdy zaś mowa o historii lubelskiej fotografii, *Poza kadrem...* jest bez wątpienia pracą, która będzie stanowić obowiązkowy punkt odniesienia dla badaczy zajmujących się w przyszłości omawianym zagadnieniem. Jeżeli więc – jak pisze Dworniczak – intencją autorów było otworzenie perspektywy dla dalszych badań, to jest to w istocie szerokie otwarcie.

Obok wspomnianej już „kronikarskiej” wartości *Poza kadrem...*, która miejscami przybiera postać najwyższych lotów dokumentalistyki, prowadzonej z – *nomen omen* – fotograficzną dokładnością, uwagę przykuwają oczywiście – nie mogło być inaczej – fotografie. Publikacja zawiera kilkaset skanów zdjęć wykonywanych różnymi technikami – o stronie technicznej fotografii czytelnik także będzie miał okazję nieco się dowiedzieć. Sama w sobie – mimo, że jest to opracowanie – stanowi więc także źródło do historii Lublina drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX wieku. Omawiany tom zainteresuje z pewnością specjalistów – historyków, badaczy kultury wizualnej – ale ze względu na bogatą bibliografię czy kalendarium może posłużyć także np. studentom historii, animacji kultury i innym.

Na omawianie i odnoszenie się do wszystkich artykułów czy rozdziałów pracy (jest ich około 20) nie ma tutaj miejsca. Są jednak takie fragmenty *Poza kadrem...*, które zwracają szczególną uwagę czytelnika – o nich trzeba, choćby skrótowo, wspomnieć.

Po pierwsze, tekst Krzysztofa Janusa zatytułowany *Fotograf z poddasza. Zbiór szklanych negatywów odnalezionych w kamienicy Rynek 4 w Lublinie (próba syntezy ustaleń)* (s. 379-390). Jest to przedruk artykułu autora opublikowany pierwotnie w czasopiśmie „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”. To zaiste tekst nietuzinkowy, bo i temat jest niezwykły. Przedmiotem analiz jest tutaj odnaleziona przy ulicy Rynek

4 w Lublinie kolekcja negatywów, której autorem jest – najprawdopodobniej – Abram Zylberberg, żydowski fotograf, mieszkaniec kamienicy. Historia przypadkowego odnalezienia negatywów oraz skrupulatnie zbierane ślady prowadzące do odkrycia, kim był ich autor, to nie tylko opowieść cenna z perspektywy dziejów Lublina i lubelskiej fotografii, lecz historia interesująca i intrygująca sama w sobie – zwłaszcza, że opowiedziana jest z, chciałoby się powiedzieć, detektywistycznym zacięciem (autor zwraca uwagę czytelnika m.in. na możliwość przeprowadzenia w przyszłości analiz znalezionych na negatywach odcisków palców czy zebrania i przeprowadzenia badań próbek DNA). Janus nie tylko przedstawia kolejne dowody wskazujące, że autorem odnalezionych fotografii jest Zylberberg (dociera do dokumentów i relacji osoby, która przed wojną zamieszkiwała sąsiednią kamienicę), ale też poprzez wybrane fotografie i ryciny wizualnie rekonstruuje samo miejsce – kamienicę przy ulicy Rynek 4. Dzięki zestawieniu fotografii Zylberberga ze zdjęciami z lat siedemdziesiątych i czasów współczesnych (zob. s. 386-387), możemy wyobrazić sobie warunki mieszkaniowe i warsztat pracy tajemniczego „fotografa z poddasza”.

Innym bardzo ciekawym fragmentem – również wielowymiarowym – jest tekst zatytułowany *Czechowicz jako fotograf* autorstwa Marcina Fedorowicza, Anny Kiszki, Marcina Skrzyпка i Joanny Zętar (s. 364-378; jest to przedruk z wcześniejszego numeru – 32 – „Scriptores”). W artykule autorzy odsłaniają przed czytelnikami inną, mniej znaną twarz lubelskiego poety – Józefa Czechowicza. Tytuł oczywiście wyjaśnia, o jakiej twarzy mowa. Co jednak szczególnie ciekawe w tej pracy, to wspomniana wielowymiarowość. Oprócz tego, że znajdziemy tu, jak we wszystkich niemal tekstach tego tomu, wiele interesujących starych fotografii – tym bardziej interesujących, że pochodzących od „zawodowego” poety, który jest jednocześnie fotografem amatorem – będziemy mogli także zerknąć na współczesne zdjęcia tych samych, choć jakże zmienionych, miejsc, które fotografował Czechowicz. Ta swoista fotograficzna komparatystyka historyczna została dokonana wysiłkiem pracowników Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” (m.in. autorów artykułu). Eksperyment ten należy docenić, ponieważ zwraca on uwagę czytelnika na ogrom zmian, jaki dokonał się w architekturze Lublina na przestrzeni kolejnych dekad. Rzecz, wydawałoby się, błaha i oczywista, jednak bezpośrednia

konfrontacja z fotografiami z „wczoraj i dziś” uwrażliwia na historię i ma niewątpliwy walor edukacyjny.

Tego rodzaju bardzo dobrych fragmentów pracy jest więcej – nie sposób wymienić ich tutaj wszystkich. Jak pisałem wyżej, *Poza kadrem...* jest obowiązkową pozycją dla wszystkich zainteresowanych historią Lublina i lubelskiej fotografii. Problematyka podjęta przez autorów mogłaby jednocześnie zainteresować szersze grono odbiorców, gdyby jeszcze mocniej podkreślić i wyeksponować jej ogólnopolskie konteksty. Takie fragmenty co prawda w pracy się pojawiają, jednak jest ich niewiele (zob. s. 44, 49, 121) i mają charakter akcydentalny. Interesująca byłaby np. analiza „teorii fotografii” niektórych fotografów (zob. przykład Henryka Filipowicza, s. 121) i konfrontacja tych poglądów i postulatów z podobnymi – polskimi i nie tylko. Także poszczególne fotografie, które możemy oglądać na stronach *Poza kadrem...*, wydają się mieć wymiar przynajmniej krajowy, jeśli nie międzynarodowy. Obok wspaniałych zdjęć Romana Vishniaca (zob. s. 258-266), warto np. przyjrzeć się fotografiom Feliksa Kaczanowskiego (zob. s. 158-161 i 351), które zdradzają niewątpliwy talent nieznanego szerzej autora. Być może odpowiednio wyeksponowane, zwróciłyby uwagę nie tylko badaczy zainteresowanych dziejami Lublina.

Zalety naukowe *Poza kadrem...* są niewątpliwe – pisałem o nich wyżej. Ale należy podkreślić także inny aspekt – walory edukacyjne. Bogato ilustrowana publikacja, zawierająca teksty naukowe (historyczne), ale także „lżejsze”, publicystyczne, może znaleźć swoich czytelników, jeżeli odpowiednio ją rozkolportować, także wśród młodzieży i innych osób niebędących specjalistami. Zdjęcia bowiem przykuwają naszą uwagę, uwodzą nas, a do tego mają moc „pokazywania” historii. W świecie zdominowanym przez kulturę wizualną (fotografię, film, grafikę komputerową) i jej technologiczne zaplecze (smartfony, tablety, laptopy) nie możemy poprzestać na opowiadaniu historii pismem – nie możemy, jeżeli chcemy, aby pamięć o ludziach i miejscach, których nie ma, trwała. Tym bardziej, że pokolenie, które jeszcze pamięta skrawki tamtych dni i może o nich opowiedzieć, odchodzi. Jeżeli chcemy wciąż pamiętać, jeżeli chcemy zobaczyć to, co poza kadrem, musimy wziąć na świadka naszej historii także fotografię.